

Ewa Moskalówna

LATO
STRASZNYCH KOBIET

Na sopockiej scenie zobaczyliśmy „Lato” Rittnera uwspółcześnione, głównie poprzez kostium. Bo też niewiele było trzeba, żeby ta okrutna komedia okazała się zdumiewająco młoda — jak prababcia (Izabela Wilczyńska), która zjawia się w brawurowym finale. Krystyna Meissner wyreżyserowała to przedstawienie bez żadnych „pomysłów”, które tak lubią młodzi reżyserzy. Stworzyła spektakl zdumiewający precyzją i logiką, gdzie sytuacje rozwijają się w sposób naturalny, gdzie nie ma nic zbędnego. To zwarte przedstawienie ma znakomite tempo pozwalające śledzić perypetie akcji, a przecież nie zgubiono w nim tak charakterystycznej dla teatru Rittnera nastrojowości.

Oto modne uzdrowisko, ekskluzywny dom i osoby ze środowiska. Takie skojarzenie nasuwa przeniesienia we współczesność rittnerowska obyczajowość. Nawet językowe anachronizmy, nie tuszowane, ale przeciwnie, podkreślane robią tu naturalne wrażenie — kolejnej językowej manieri „górných 10 tysięcy” środowiska artystycznej elitki.

Wakacje, chciałoby się powiedzieć wręcz — wczasy, niosące ze sobą atmosferę odpoczynku, a jednocześnie oczekiwania, napięcia. Brak zobowiązań prowokuje do podejmowania ich zbyt pochopnie. Teraz albo nigdy. Tego właśnie lata bohaterki szuki chcą poznać kogoś nowego, zmienić coś w swoim życiu. Bo bohaterkami są tu głównie kobiety, ukazane z mizoginizmem, do którego podobno tylko same są zdolne.

Cały „ensemble” kobiet śledzi reakcje najstarszej. Z okrucieństwem, w którym jest jednak wiele zrozumienia — te układy bowiem zmieniają się nieustannie. Krąg kobiet zadaje sobie rany i nawzajem je przed sobą obnaża. Walczą o mężczyznę i są w tej walce bezwzględne. Ale też walczą o niego jak o przedmiot: to one są dla siebie publicznością, więcej, jedynie godnymi przeciwnikami. Są jak wrogowie — zjednoczeni wspólnym celem. Goldersa, ten przedmiot ich zabiegów, gra Stanisław Michalski, jakby stworzony do tej roli swoimi warunkami i siłą żywotności. A przecież aktor wykracza poza oczywistość, sposób bycia tego Goldersa, to jakby świadomie wybrana poza mająca skutecznie chronić przed życiem, zapewnić powodzenie. Torup (Andrzej Piszczatowski) buntując się zaprzecza skuteczności tego sposobu... Stąd kapitalna scena bójk na końcu, kiedy Golders nie tylko ulega wściekłości, ale jakby w rozpacz szuka ostatecznych sposobów zmuszenia Torupa do tego, aby znał jego poprzednią osobowość.

W istocie można uznać, że niespełnienie jest tematem tego przedstawienia. Lęk przed życiem jest cechą nie tylko Torupa, ten lęk powraca niby motyw przewodni w charakterystyce różnych postaci. Jest także u Maji Teresy Lassoty. Ta rola, idealnie przystająca do warunków fizycznych i predyspozycji psychicznych aktorki jest wiodącą rolą tego przedstawienia. Widzimy doktorową nieznośną i wzruszającą, bezbronną i głupio-chytrą. Aktorka z prawdziwą wirtuozerią zbudowała tę rolę na krawędzi liryzmu i komizmu, co pozwoliło jej nie tylko oddać niejasność i tajemniczość rittnerowskiego teatru, ale stworzyć żywą, bliską nam postać, w której cechy sprzeczne łączą się w sposób naturalny.

Świat kobiet wysuwa się w tym przedstawieniu na plan pierwszy, ukazany w całej rozpiętości charakterów; zwłaszcza dwie postaci postawione na przeciwnych biegunach

budzą uznanie: Lili (Krystyna Łubińskiej) i Karolina (Barbary Patorskiej). Cały zespół zresztą jest co najmniej dobry, tym większe zaskoczenie budziła więc Elżbieta Kochanowska, która Panią Gianetti grała sżywno, „sobie a muzom”, bez żadnych widocznych prób nawiązywania kontaktu ze scenicznymi partnerami. Zaskoczenie było tym większe, że tę, do niedawna szczenińską aktorkę, widzowie toruńskich Festiwal Teatrów Polski Północnej oglądać mogli w znakomitych, a tak trudnych rolach jak Ofelia lub Szlimena. Czyżby nie-umiejętność odnalezienia siebie w łatwych rolach współczesnych po wielkim i trudnym repertuarze klasycznym?

Mężczyźni w „Lecie” odsuwają się na plan dalszy, odnosi się nawet wrażenie, że Henryk Bista, jako Doktor, tym razem celowo usunął się w cień. A w każdym razie stworzył jakby — ciekawą dla stałych widzów — kontynuację swojej roli z „Lamentu”. To jakby Doktor, który owszem, „ma idee”, tylko że ta idea jest własna żona. Drugiego partnera pani doktorowej, Torupa gra Andrzej Piszczatowski. A gra nieomal bohatera młodej prozy polskiej, gdzie nadwrażliwość sąsiaduje i wcale nie przekreśla tchórzostwa, leku przed odpowiedzialnością, przed jakimkolwiek decyzjami, przed życiem. Rola ma miarę talentu tego młodego aktora. Nareszcie! — chciałoby się zawołać — po kilku sezonach manierycznej „ozdobnej” gestykulacji, upajania się własnym wdziękiem, przed czym nikt dotąd w teatrze nie umiał lub nie chciał aktora powstrzymać.

Postaci „Lata” ubrane są w niezwykle udane kostiumy Jadwigi Pożakowskiej, które nie tylko mają tę zaletę, że są piękne i zgodne z modą, ale charakteryzują również środowisko i postaci (dość wspomnieć o stroju plażowym Lili).

Niespodziankę zrobił w tym przedstawieniu All Bunsch, który zawsze dotąd projektował dekoracje, które najchętniej komplementowałyby się jako „poprawne”. Tu odszedł od dosłowności. Pokazuje nam lato, nagrzaną plażę poprzez coś, co je oznacza, nie naśladuje. Białośnie splecione w wydmy sżywne płótno więzi postaci, jak piasek utrudnia

ich ruchy. Pomost, który jest tu plażowym molem umożliwił pomysłowe i niejako naturalne rozwiązanie wielu sytuacji.

Tadeusz Rittner, Lato. Teatr „Wybrzeże” 1 XII 1973. Reżyseria — Krystyna Meissner, dekoracje — All Bunsch, kostiumy — Jadwiga Pożakowska.

Krystyna Łubińska i Andrzej Piszczatowski w „Lecie” Rittnera

Fot. T. Link

